



SYMBIENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK X. — Nr 42 (445)
20 PAZDZIERNIKA — 20 OCTOBRE 1956

CENA 30 fr.
PRIX

CO SIĘ KRYJE ZA SPOREM O BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W PARYŻU

I.
Paryska „ambasada” reżymowa zapewnia Polaków przybywających z Kraju do Francji na różne wystawy, zjazdy i konferencje, że z końcem bieżącego roku Biblioteka Polska w Paryżu przechodzi definitywnie we władanie reżymu. W Warszawie przygotowano już zespół trzydziestu naukowców, pseudonaukowców i wybitnych członków aktywnego partyjnego, który każdej chwili może zjawić się w Paryżu. Szef tego zespołu, obywatel Bogusław Leśnodorski, już od dłuższego czasu przebywa w Paryżu i pilnie śledzi przebieg wydarzeń. Jednym słowem, reżym poczynił już wszelkie przygotowania, w najdrobniejszych szczegółach opracował wszystkie instrukcje dla przyszłej jacejki komunistycznej, której siedzibą ma być Biblioteka Polska w Paryżu, o którą toczy się spór przed sądem francuskim.

To on właśnie, obywatel Bogusław Leśnodorski, zorganizował w warszawskim Instytucie Historycznym P.A.N. sprawnie działającą ja czejkę kompartii. I prace jej wciąż pogłębia. Analizując wyniki tej pracy w ostatnim numerze „Kwartalnika Historycznego” (z czerwca 1956) Jerzy Jedlicki i Krystyna Zienkowska piszą:

„Wydaje się, że omówione tu główne punkty uchwały Podstawowej Organizacji Partyjnej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, mówiące o najbardziej nabrzmiałych i pilnych, naszym zdaniem, zadaniach historyków polskich oraz czynników kierujących życiem partyjnym i życiem naukowym, powinny stać się przedmiotem szerokiej dyskusji historyków, przy czym do szczególnej odpowiedzialności poczować się muszą historycy-członkowie P.Z.P.R. Uchwala zobowiązuje egzekutywę P.O.P., aby zwróciła się do Wydziału Nauki K.C. P.Z.P.R. z prośbą o skierowanie narady historyków dla przedyskutowania spraw kierownictwa partyjnego w nauce historycznej i problemom zawartych w Uchwale P.O.P. w Instytucie Historii P.A.N.”.

Sam Leśnodorski nie ukrywa zresztą swych poglądów na pojmowanie historii i na rolę, jaką powinna odegrać reżymowi „historycy”. W ubiegłym roku, na Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Rzymie, Leśnodorski przyznał się cynicznie, że:

„La conscience sociale des historiens polonais s'élevait avec la mise en relief par le Parti Ouvrier Unifié Polonais des tâches importantes et qui intéressaient vivement nos historiens; ces tâches comportaient entre autres des recherches sur les traditions progressistes du peuple polonais...
„Cependant avec le temps, la nécessité d'une large synthèse historique est devenue brûlante... Partant des principes du matérialisme dialectique et historique, le groupe d'auteurs tend, enfin, à montrer l'histoire véritable”...

Takie oto poglądy na historię wypowiadał w Rzymie komunistyczny, ścisły: bolszewicki, kandydat Dokończenie na str. 2-giej

Ryszard WRAGA

KRÓTKOWZROczne NADZIEJE

Komuniści świata wolnego przeżywają obecnie miodowy okres odrodzenia swych nadziei na zwycięstwo powszechne. Walka z „kultem Stalina” pozwoliła kierownikom komunizmu rozpocząć na nowo wstawianie ludziom, że „istnieją różne drogi do komunizmu”, że można komunizm „budować” bez użycia przemocy i siły, że marksizm jest jedną postępową doktryną polityczną itp. utopijne nieprawdy, które Stalin swą bezwzględnością i prostolinijną taktyką, zdawało się, pogrzebał ostatecznie. Przede wszystkim zaś walka z tym „kultem” wyciągnęła z lamusa dawno odrzucone złudzenia, że komunizm sowiecki może stopniowo zmienić swój despotyczny charakter, może się demokratyzować, a socjalizm sowiecki przeistoczyć się w socjalizm liberalny.

spokojnie i bez pobożnych życzeń analizuje sytuację, to łatwo jest stwierdzić, że akcja destalinizacji jest nie tylko niezbędnym, nieodzownym dla komunistów moskiewskich manewrem utrzymującym ich przy władzy, ale jest również daleko idącym i na dłuższą metę obliczonym manewrem taktycznym, mającym na celu z jednej strony uspokojenie (raczej „spacyfikowanie”) społeczeństw ujarzmionych, a z drugiej — odrodzenie w świecie wolnym wpływów komunizmu, wzmożenie roli państwa sowieckiego i wprowadzenie w błąd polityki świata zachodniego.

Komuniści i rząd sowiecki nie po raz pierwszy od 40 lat stają wobec konieczności uspakajania nastrojów już nie tylko opozycyjnych, lecz wręcz rewolucyjnych wśród społeczeństw ujarzmionych. Pomijając okres wojny domowej, takie nastroje w społeczeństwach narodów sowieckich powstawały w okresie kolektywizacji, w okresie intensywnego uprzemysławiania nieprzygotowanych doń krajów rolni-

czych i wzmoczonego wysiłku mas pracujących, w okresie wojny z Niemcami. Władza sowiecka wypracowała z czasem i znakomicie wydoskonaliła mało skomplikowany, lecz genialnie prosty system. W takich okresach zwykła ona wszystkim dostępnymi sobie środkami (a, jak wiemy, środki propagandy sowieckiej są, bez przesady, nieograniczone) wmawiać swoim społeczeństwom i światu wolnemu, że zmuszona jest ona do ewolucji, że z własnej woli zamierza przeprowadzić zasadnicze reformy zarówno doktrynalne jak i organizacyjne, że dobrowolnie zrezygnuje z całego szeregu swych zamierzeń i odstąpi od najbardziej niepopularnych celów polityki komunizmu światowego.

Gdy w 1922-26 r. bolszewicy obawiali się tzw. interwencji kapitalistycznej, cały aparat Kominternu, GPU i innych sowiecko-komunistycznych instytucji zajęty był wmawianiem w społeczeństwa własne i „kapi-

dokończenie na str. 2-giej

Bo nie może być najmniejszej wątpliwości co do tego, że reżym dąży do zorganizowania w stolicy Francji jeszcze jednej jacejki komunistycznej, że usiłuje zdobyć placówkę, której zadaniem byłoby propagowanie komunizmu w sposób „naukowy”. Osoba Leśnodorskiego, reżymowego kandydata na dyrektora Biblioteki, powinna naiwnym otworzyć oczy, odebrać wszelkie złudzenia.

Zjawił się on w Paryżu jako przedstawiciel „komisji historycznej” Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Ale przecież powszechnie już jest wiadomo, że ta Akademia nie istnieje, że przed pięć laty została przez reżym zlikwidowana. W swej wspaniałej mowie, której dokończeniu poświęcony został trzeci dzień rozprawy sądowej, dziekan Charpentier wykażał to w sposób nie do odparcia. A skoro nie ma Polskiej Akademii Umiejętności, przeto nie może być żadnej jej „komisji historycznej”. Jest to jasne i oczywiste.

Jest natomiast obywatel Leśnodorski. Ale reprezentuje on coś innego. Ten łysy, niepozorny, o twarzy bez wyrazu człowieczek, stukający obcasami w korytarzach paryskiego Pałacu Sprawiedliwości, zginający się w pół przed Nordmannem, nie rozstający się ani na chwilę ze swoją teczką z napisem „akta personalne” — to dawny Sodalis Marianus i kierownik katolickiej organizacji na Uniwersytecie Jagiellońskim, obecnie wysoki dygnitarz komunistycznego reżymu. Jest on wiceprezesem Instytutu Historycznego tak zw. Polskiej Akademii Nauk w Warszawie i redaktorem naczelnym organu tego Instytutu — „Kwartalnika Historycznego”.

Europa i sprawa Suezu

Sprawa Suezu uderza bezpośrednio i najbardziej w nerw życiowy Francji i Anglii. Te dwa narody i państwa reprezentują jednak w pierwszej linii z punktu widzenia historycznego i kulturalnego cywilizację i kulturę europejską w Azji i w Afryce. Dla Francji skutki będą, jeżeli chodzi o jej stanowisko w Afryce, katastrofalne, nie mówiąc już o ogromnych stratach finansowych. Dla Anglii fakt, że olbrzymia większość potrzebnej jej ropy pochodzi z Bliskiego Wschodu, określa wystraszająco doniosłość wydarzenia. — Odciecie dowozu ropy ze środkowego Wschodu oznacza dla Wielkiej Brytanii bezpośrednią i natychmiastową katastrofę.

nie wiadomo jaki by przybrała rozmiar i zasięg.

Wprawdzie Nasser przyrzeka, że kanał będzie otwarty dla wszystkich, ale wszyscy wiedzą, że potrafił go już zamknąć dla Izraela, co samo w sobie byłoby złamaniem konwencji w sprawie kanału z roku 1888.

Zresztą ostatnie dziesięć lat wykazują, że przyrzeczenia i nawet najbardziej realne traktaty nie mają dla emancypujących się ludów azjatyckich i afrykańskich w stosunku do państw dawniej „kolonialnych” żadnej wartości z chwilą, gdy czują się one dość silne, ażeby je zlekceważyć, albo gdy uważają, że państwa te nie zdołają się na reakcję.

MSZCZA SIĘ LATA POLITYKI OPORTUNIZMU

Dzisiaj mści się na całym świecie fakt, że mocarstwa zachodnie od dziesiątek lat — dla wygody i z oportunistycznym — pozwalały na łamanie zobowiązań przez rozmaitego rodzaju dyktatorów, od Hitlera i Stalina począwszy, a skończywszy na pomniejszych politykach Azji i Afryki. Nic nie pomoże, że rozmaite europejskie organy prasowe nazywają Nassera „małym Adolfem”. Gdyby swego czasu państwa zachodnie nie pozwoliły wyrosnąć „dużemu Adolfowi”, gdyby się były energicznie oparły Stalinowi, gdyby wymagały dotrzymania postanowień zawartych traktatów i zobowiązań, traktaty takie mogłyby stanowić podstawę stabilizacji, a rokowania o

Dokończenie na str. 2-giej

W następnym numerze „Dodatek Literacko-Naukowy”.

STYX

Powrotowicze i Poznań

Upokarzająca jest dola powrotowiczów.

Cat-Mackiewicz, zanim zdążył za domowić się w warszawskich knajpach — opiu robotników poznańskich, denuncjując ich jako narzędzie zachodnich prowokatorów. Za raz po tym kupił sobie jakiś stary samochód, rozbił go, ciężko się potłukł i w listach do swych dawnych cackarzy z „Londyniszczu” żalił się teraz, że w głowie mu chlupie więcej niż kiedykolwiek.

Jak na czasy, gdy Poznań wstrząsnął opinią świata, gdy pod naciskiem zachwalej prawdy ludzkiego słowa zaczęły rozluźniać się czerwone okowy, wypowiedzi i poczynania pisarskie Cata-Mackiewicza wzbudziły pogardę nie tylko na emigracji, ale przede wszystkim w Polsce, w społeczeństwie, w kraju dokąd pojechał, aby sprzedawać swe pióro po wyższej cenie niż na uchodźstwie.

Nie lepiej wypadły działania cza sowego powrotowicza, autora „Monte Cassino”. Na początku i pod jego adresem zrobiono parę teatralnych gestów ze strony reżymu. Były wzmianki, fotografie, wywiady. Ale wizyta Melchiora Wańkowicza — podobnie jak powrót jego przyjaciela Cata — przypadała na historyczny okres Poznania. I to go zdemaskowało.

Wańkowicz, który naopowiadał wszystkim, że jedzie uczyć się Polski, że do namalowania panoramy jej losów musi, jako prawdziwy reporter, zetknąć się bezpośrednio z krajową rzeczywistością, zachowuje się tak jakby Poznania w ogóle nie było. I podczas gdy w całej Polsce nastąpiła powszechna mobilizacja w obronie robotników poznańskich, gdy wszyscy obywatele z partyjnymi włącznie ryzykują życie i wolność osobistą, aby wygarnąć prawdę o niewoli i ucisku, gdy Polska, otoczona ze wszystkich stron przez wojska rosyjskie, odważnie uraga systemowi rządów na rzuconemu przez Moskwę — pisarz, który dotychczas wgrzyzał się w każdy fragment narodowej epopei wolności i walki — powiada na łamach warszawskiego „Świata”, że przyjechał do Polski, aby przypomnieć sobie, jak w rowach przydrożnych... kumkają żaby. Gdy Poznań czyją wprawiają w zdumienie cały świat swoją solidarnością i odwagą, gdy ubrojeni tylko w drażniące słowo rzucają wyzwanie mo skiewskiej potędze — Wańkowicz sentymentalizuje na temat polskie go krajobrazu, fotografuje się z „Kuwaką” i „Tirliporkiem”, roztkwila się familijnie, kłania się w pas kołchozom i z agentami Rokossowskiego podpisuje kontrakty na druk swych książek.

Ale wszystko to na nic. Ani Cato, ani panu Melchiorowi nie udało się przełamać pogardliwego do nich stosunku społeczeństwa. Trzepnął ich na łamach tegoż „Świata” nawet reżymowiec Jan Szeląg, który rozdawczy za megalomanię kilka mocnych kopniaków zalotnikom z Giedroyciowej „Kultury”, pisze: — „No i cóż, widziałem niedawno Mackiewicza w restauracji „Pod Kandelabrami”. Przy pominięciu: na emigracji premier, najpopularniejszy pisarz według plebiscytu „Wiadomości”. Widziałem Wańkowicza spacerującego po Nowym Świecie. I cóż powiecie? A mi konie, ani samochody nie stawały deba... życie toczyło się zupełnie normalnie. Po prostu na obu wybitnych ludzi z emigracji nie zwracano żadnej uwagi”.

Cat-Mackiewicz, jako człowiek, jako charakter, nigdy nie budził uznania. Jego opasła figura niezapamięta. Ale byłoby szkoda, gdyby po Melchiorze Wańkowiczu pozostało tylko parę dobrych książek i parę felietonów czy wywiadów chwalejących stalinowski „Pałac Kultury i Sztuki”.

Poznań jest dziejowym etapem walki narodu o niepodległość. Z Poznaniem trzyma cała emigracja, cała Polska, cały świat ludzi wolnych i uciemięzonych.

Odwracając się od Poznania — tylko kundle i „Drystale”. STYX.

Prawda wyszła na jaw

Jak zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze, łagodny wymiar kary, wyniesiony w sprawie trzech uczestników rewolty poznańskiej, oskarżonych o zamordowanie agenta bezpieki, a skazanych na 4 wgl. 4 i pół lat więzienia — mocno zaniepokoił reżym warszawski. Pragnął on, owszem, by poszła w świat wieść o „prawdowości” i o „liberalizmie”, panującym pono w Polsce „ludowej”, lecz po nieoczekiwanym przekształceniu się procesu w proces przeciwko reżymowi — zmienił taktykę. Prokurator wniósł więc apelację, a jego kolega, występujący w procesie dziesięciu młodzieńców, oskarżonych o zaatakowanie gmachu bezpieki, zażądał najwyższego wymiaru, to znaczy kary śmierci. Sąd wniósł wprawdzie wyrok bardziej surowy, jeśli wziąć pod uwagę mniejszą wagę „przestępstwa”, lecz bardzo daleki od tego, czego chcieli warszawskie władze: od 18-tu miesięcy do 6 lat więzienia; w dodatku, dwóch oskarżonych uniewinniono.

ni — którzy dobrowolnie oddali swoją broń powstańcom, zostali natychmiast rozstrzelani bez sądu, i to „całymi ciężarówkami”.

Jeśli chodzi o Kraj, zrozumiano tam dobrze wagę procesu i znaczenie każdego wypowiedzianego na sali sądowej słowa. Toteż cały naród prześciga się w podkreślaniu solidarności z tymi, którzy odważnie wystąpili w obronie powstańców. Mieszkania adwokata Hejmowskiego i adwokata Kujanki wprost nie mogą pomieścić przysyłanych ze wszystkich stron kwiatów; taksówkarze odmawiają przyjęcia od nich zapłaty.

Przygotowując procesy, które miały zatuzować prawdę, reżym zapomniał, że, w myśl przysłowia, jest ona jak oliwa i na wierzch wypływa. I rzeczywiście, dzięki procesom poznańskim, prawda o władzy „ludowej” wyszła w całej swej obrzydliwości na jaw, ukazała się przed oczami całego świata w całej tragicznej wymowie!

Wobec tak niekorzystnego dla reżymu obrotu, jaki wzięła cała impreza, rozeszły się pogłoski, że z dalszych procesów w ogóle zrezygnowano. Tak się nie stało: obecnie odbywa się trzeci, wokół którego robi się jednak znacznie mniej szumu, a kilka innych, zupełnie w ukryciu, załatwia sąd powiatowy.

Olbrzymie wrażenie, jakie zrobiły i w kraju i zagranicą, pierwsze dni procesu, które wykazały, że całe społeczeństwo polskie jest przeciwne komunizmowi i bezgranicznie nienawizni jego „podpory” — przynosi dalsze skutki: w prasie międzynarodowej pełno jest opisów nędzy polskiej; pisze się en toutes lettres że miesięczna płaca polskiego robotnika równa się cenie jednej pary butów pośledniejszego gatunku; pisze się en toutes lettres, że agenci bezpieki wymuszali na świadkach, za pomocą groźby i szantażu, składanie fałszywych zeznań; pisze się o tym, że przewodniczący sądu nie dopuścił do zeznawania świadka, który na własne oczy widział, jak agenci bezpieki strzelali do dzieci. Pisze się również, że ci polscy żołnierze — jak wynika, bardzo lic-

W. J.

Obaj pomagali członkom Komsomołu w pracy w kołchozach i sowchozach w Kazakstanie. Wedle ich sprawozdania, warunki życia młodzieży sowieckiej, pracującej na roli, były prymitywne. Nie byli oni również zbudowani rolę organizacji komsomolskiej. Zda niem ich Komsomol mniej zajmuje się wychowywaniem młodzieży, a więcej dostarczaniem dodatkowej siły roboczej reżymowi sowieckiemu. O procesie „demokratyzacji” w Polsce i o dyskusjach w ZMP komsomolcy nie nie wiedzieli, a kiedy im Polacy coś niecoś powiedzieli, Rosjanie byli tymi wiadomościami zaskoczeni. „My jesteśmy mimo wszystko — stwierdzili młodzieży komuniści polscy — nieco dalej, nieco bardziej zaawansowani jeżeli chodzi o rozwój myśli demokratycznej”. Na przykład, Rosjanie Nabaszcykow i Molow tłumaczyli Polakom, że „broń krytyki to jest bardzo ostra

Dokończenie na str. 2-giej

Młodzież ma słuchać, nie myśleć

Radio warszawskie z 2 października br. doniosło, że do polskiej stolicy przybywa wkrótce delegacja Komsomołu z Moskwy, która ma przeprowadzić dyskusję z warszawskim oddziałem Zwi. Młodzieży Polskiej na temat „rol młodzieży w państwie budującym socjalizm”. Jest rzeczą nad wyraz interesującą, kto w tej dyskusji będzie miał rolę nauczyciela, a kto ucznia. Dotąd komuniści zawsze brali za wzór Moskwę. Obecnie jednak mogą być trudności.

Wynika to z wywiadu, jakie radio warszawskie przeprowadziło w dniu 21 września br. z dwoma młodymi członkami ZMP, którzy przez dłuższy czas przebywali w Związku Socjalistycznym. Jeden z nich, Józef Lenar, młody pisarz z Warszawy, był w Moskwie, w Donbasie i w Kazakstanie. Drugi, Jan Czula, również z Warszawy, z zawodu dziennikarz, zwiędzał Rosję razem z całą grupą młodzieży.

Dokończenie na str. 2-giej

FP 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYZYFOWE PRACE

Znany nam z mitologii Syzyf, legendarny król Koryntu, zasłynął z gwałtów i grabieży, odznaczając się jednocześnie chytrością niezwykłą przez wrotną. Mógłby więc bez wojny zająć miejsce na Sowieckim Olimpie obok samego Stalina. Bogowie jednak pokarali go nader okrutnie. Po wszystkie czasy toczy on skałę na wierzchołek góry, popędzany batem jednej z Erynii, ale skała wciąż spada po pochyłości z powrotem w dół.

Coś analogicznego daje się dostrzec w nawrotnych wysiłkach rządzących socjalistycznym rajem.

Jednym z najciekawszych faktów z ostatnich tygodni jest dekret wspólny Rady Ministrów i Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej ZSSR z dnia 8 września br. o „podwyższeniu niskich płac robotników i pracowników”. Październikowy biuletyn „Est et Ouest” przyniósł doskonałą analizę tego zarządzenia.

W jaskrawej sprzeczności z cyframi podawanymi dotąd przez oficjalną propagandę i powtarzanymi skwapliwie przez prasę zachodnią okazuje się, że najniższe płace robotnicze w ZSSR wynoszą obecnie zaledwie 225 do 270 rubli miesięcznie w miastach i 200 rubli w rejonach wiejskich. Dekret przewiduje podwyższenie tych płac do 300 i 350 rubli w miastach i do 270 rubli na wsi czyli o całe 33 proc. Przenaczona się na ten cel od 1 stycznia 1957 r. sumę 8 miliardów rubli w budżecie i planie państwowym. Ponieważ podwyżki indywidualne wynoszą przeciętnie 900 do 960 rubli rocznie liczebność kategorii najniższej uposażonych pracowników daje się ustalić w przybliżeniu na ogromną masę 8.300.000 jednostek. W stosunku do 48 milionów pracowników w ZSSR zarejestrowanych przez statystykę oficjalną na rok 1955 stanowią to 17 proc. Ale ten obraz nędzy, podany przez „Est et Ouest” jest jeszcze wszak niekompletny. Należy do niego dodać kilkanaście milionów przymusowo zatrudnionych w łagrach, przy uposażeniu jeszcze o wiele mniejszym. Nie są oni zapewne objęci statystyką oficjalną, ale i tak procent utrzymywanych przez państwo socjalistyczne w stanie nędzy urosł by do jednej trzeciej wszystkich zatrudnionych. (W przetłumaczeniu na siłę kupna np. franka, uposażenie najniższe, o którym mowa, odpowiadałoby 6-8.000 franków miesięcznie).

Ujawniony przez dekret Rady Ministrów stan rzeczy po trzydziestu kilku latach zwycięskiego „budowania socjalizmu w jednym państwie” ponura jest zapowiedzią dla losu państw od woli komunistów zależnych. W chwili obecnej opinia wolnego świata poruszona jest obrazem nędzy polskich robotników stanowiącej tło procesów w Poznaniu. Jeszcze bardziej ponure informacje pochodzą z Rumunii, gdzie cyfry oficjalne świadczą o zupełnym załamaniu gospodarczym, groźnym dla dotychczasowych planów i nadziei. Ostatni numer „La Nation Roumaine” przynosi szereg spostrzeżeń bezstronnych obserwatorów niemieckich na temat nie dającej się wyrazić nędzy i przynębnienia szerokich mas ludności Rumunii.

Gdyby postawić pytanie, dlaczego tak właśnie jest, dlaczego ustrój budowany na kulcie zdobycy materialnych i materialnych potrzeb człowieka, w tej dziedzinie tak sromotnie zawodzi, za powód najpoważniejszy uznać wypadnie wysokość wydatków nieprodukcyjnych obciążających dochód narodowy. W pierwszym rzędzie wymienić tu wypadnie zgoła ogromne i nieproporcjonalne wydatki na broń. Szczególniej w wypadku samego ZSSR ale także podległych mu państw, poświęca się na broń tak znaczną część dochodu narodowego, że środki na poprawę bytu swojej ludności państwo już nie rozporządza. Z logiki samego ustroju komunistycznego, z logiki celów, które sobie postawił po prostu nie może być inaczej. A przecież ta właśnie dziedzina wysiłków zasługuje na miano prac czyzyfowych.

Pamiętamy jak kilka miesięcy temu Sowiety demonstrowały z pewną arogancją bojową samoloty odrzutowe o szybkości ponad 1000 kilometrów na godzinę, zdolne dokonywać lotów na wysokości kilkunastu kilometrów. Masowa ich produkcja idąca w tysiące miesięcznie w ZSSR silnie zaniepokoiła opinię na Zachodzie i zaczęto nawet mówić o zdecydowanej przewadze Sowietów w tej dziedzinie.

Niepokój na dłuższą metę byłby jednak nieuzasadniony. Prasa amerykańska ujawniła właśnie w dniach ostatnich, że lotnik kpt. Milburn G. Apt., który zginął niedawno w wypadku, „osiągnął szybkość istotom ludzkim dotąd nieznaną” z górą 3000 kilometrów na godzinę. Aparat przez niego wypróbowany, nazwany X 2, osiągnął przy innym locie pułap około 40 kilometrów. Ten typ samolotu jest jednak tylko dokonaniem przejściowym. Wysiłki skupiają się obecnie na wykończeniu prototypu noszącego nazwę X 15. Ma on osiągnąć szybkość ponad 6.000 kilometrów i pułap 60 kilometrów.

W obliczu tego rodzaju możliwości wysiłek zbrojeniowy Sowietów niewykorzystany na razie, znacznie traci na znaczeniu. Nie tylko w dziedzinie lotniczej, ale także w zakresie zbrojeń morskich i lądowych, które od lat dzie-

sięciu pochłoneły środki olbrzymie grozi im to samo niebezpieczeństwo nagromadzenia środków walki, które w niedługim czasie przekształci się mogą w zwykły brucht. Przekleństwo prac syzyfowych ciąży nad nimi w całej pełni.

Rzecz prosta, zasoby możliwości i siły komunistycznego świata są jeszcze bardzo znaczne, a pomyłone w swoich proporcjach zbrojenia, to tylko jeden z przejawów istotnych niedomagań kremlowskich rządów.

Niedomagań tych jest tak dużo, że coraz trudniej je ukryć i że nie jest w stanie zrównoważyć wrażeń słabości nawet udany mord rytualny projektów zachodnich na ONZ, dokonany przy pomocy niezawodnego weta. Na tle dużego wrażenia, jakie wywołuje proces w Poznaniu, opinia Zachodu popada w pewną przesadę — patrząc się już dziś znamion „desatelizacji”.

W. J. G.

Europa i sprawa Suez

Dokończenie ze str. 1-ej
zawarcie traktatów w innych zagadnieniach miałyby sens. A dzisiaj? Co może wynikać, pytają się ludzie trzeźwi, z tych wszystkich konferencji? Jedno jest pewne: kosztują one ogromne pieniądze. Była już ich od czasu zakończenia wojny niezliczona ilość. Wyników zaś nie było żadnych, albo też były bardzo mierne.

EUROPA I STANY ZJEDNOCZONE

Trzeba otwarcie powiedzieć, że w opinii zachodnich państw europejskich panuje w stosunku do Stanów Zjednoczonych pewne rozgoryczenie. Opinia ta zauważa, że Stany Zjednoczone prowadzą politykę niezdeterminowaną. Liczni politycy i publicyści francuscy i angielscy zarzucają Ameryce, że z jednej strony zachęca i nawet podtrzymuje ruchy emancypacyjne w Afryce i w Azji, a z drugiej strony, gdy wskutek tego sprawa się jeszcze bardziej zaostrza, popiera wprawdzie swoich europejskich sprzymierzeńców, ale tylko po części. Dlatego to w dużej mierze — tak powiadają ci politycy — państwa europejskie nie mogą się zdołać na należytą energię. Boją się one, że Stany Zjednoczone je zdezawują wtedy, gdyby rzeczywiście doszło do próby sił. A niezdeterminowanie w polityce jest rzeczą zawsze bardzo niebezpieczną.

„Stany Zjednoczone — powiedział korespondentowi American Press Service pewien nie występujący na zewnątrz, ale wpływowy z kulisami swego kraju polityk europejski — powinny się zdecydować. My tu nie wiemy, czy nie stoją one przypadkiem na stanowisku, do którego się głośno nie przyznają, że Europa jest zupełnie „skochona”, że nie już nie wstrzymać procesu rozkładu i zanikania jej potęg, i że wobec tego nie warto wcale

Młodzież ma słuchać, nie myśleć

dokończenie ze strony 1-ej
broń; żeby jej dobrze używać, trzeba mieć duże wyrobienie ideologiczne, dużą świadomość, dużą odpowiedzialność, a młodzież tego nie ma i w związku z tym młodzieży tej broni trzeba raczej nie dawać.

Wywiad zakończył się stwierdzeniem, że trzeba doprowadzić do dyskusji „aktywistów Komsomolu na przykład z Moskwy z aktywistami ZMP z Warszawy. Na tym spotkaniu mogłoby dojść do ciekawej wymiany zdań. Na spotkaniach tych szczerze i otwarcie powinno się mówić o pewnych błędach, zahamowaniach”.

Czy taka dyskusja z Rosjanami w Warszawie może być szczerą i otwartą? I o których błędach i zahamowaniach można mówić z rosyjskimi komunistami, którzy przecież uważają za swoją misję pouczenie i komendowanie całym światem — młodzi komuniści polscy nie powiedzieli. Łudzą się oni jednak jeżeli myślą, że jakkolwiek inna dyskusja może mieć dla nich znaczenie, oprócz tej, która toczy się obecnie w Moskwie między Kaganowiczem i Mołotowem z jednej, a Chruszczowem z drugiej strony. (FEP).

Spór o Bibliotekę Polską

Dokończenie ze str. 1-ej.
na dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu. Jan słusznie podkreśla prof. Stanisław Kot w swym liście do pani Franciszki Granier, dziękując jej za wydanie broszurki w języku francuskim o Bibliotece Polskiej w Paryżu, Leśnodorski „wywołał skandal wśród swoich słuchaczy oczerpaniem całej historiografii polskiej w okresie poprzedzającym panowanie komunistyczne w Polsce”.

Trzeciego dnia procesu — 10-go października b. r. — Leśnodorski ogłasza list w paryskim „Le Monde”, w którym rozwodzi się długo na temat roli, jaką — według niego — Biblioteka powinna odegrać,

KRÓTKOWZROCZNE NADZIEJE

dokończenie ze strony 1-ej

talistyczne”, że w Rosji dokonuje się prawdziwa rewolucja antykomunistyczna, że naród przewycięża komunizm, że wszystko wchodzi w dawne przedrewolucyjne ramy, a wszelka interwencja kapitalistyczna mogłaby tylko ten proces zahamować. Gdy w latach 1935-36 Stalin i jego klika poczułi niebezpieczeństwo wojny, rozpoczęli oni propagandę sowieckiego państwowego patriotyzmu, swoistego faszystwu, który miał wzmocnić we wszystkich, że Stalin i partia bolszewicka odstepują od idei rewolucji światowej i stają się poczciwymi nacjonalistami-państwowcami, dla nikogo nie groźnymi.

Cynizm władzy sowieckiej i samego Stalina nie znał granic w takich inspirowaniach i Stalin sam odwoływał, gdy tego było potrzeba, własne wcześniejsze zarządzenia, potępiał je i likwidował najposłuszniejszych i najwerniejszych ich wykonawców. A co było najdziwniejsze w tym wszystkim, to to, że te wszystkie, zdawało się, tak

mało chytre i jeszcze mniej wybredne chwyty, znajdowały wiary i posłuch, zarówno w społeczeństwach sowieckich, jak i na Zachodzie. Trzeba przestać być sprawiedliwym i stwierdzić, że znacznie bardziej na Zachodzie aniżeli wśród społeczeństwa sowieckiego.

Nawroty wiary w ewolucję i reformację ustroju sowieckiego powtarzają się na Zachodzie systematycznie od chwili zwycięstwa bolszewików w październiku 1917. Ta wiara spowodowała wśród emigracji politycznych narodów ujemnych ogromne spustoszenia. Zabiła nie jeden ruch rewolucyjny, zrodziła niejednen kierunek kapitulacji i oportunistyczny. Niestety, emigracje polityczne nie bardzo lubią studiować historię innych emigracji politycznych: każdej wydaje się, że w swym stosunku i taktyce do bolszewizmu wymyśliła coś nowego, każda powtarza te same błędy i robi te same głupstwa.

Uwagi powyższe nasuwają się w związku z obserwowaną od dłuższego czasu całą kampanią rehabilitacji Gomułki. Nie trzeba być specjalistą i znać techniki propagandy sowieckiej i komunistycznej, by stwierdzić, że cały ten proces rehabilitacyjny, cała ta wrzawa dookoła osoby Gomułki, nie tylko są na rękę Sowietom, lecz, w dużym stopniu (jeżeli nie całkowicie) są przez Sowietów inspirowane. (Wystarczy tylko obserwować, jakie to pisma zachodnio-europejskie czy amerykańskie, jakie agencje tą sprawą najbardziej się zajmują i są o niej najlepiej poinformowane). A już w żadnym wypadku nie można sobie wyobrazić, by propagandą i kontratakacją moskiewską czy komunistyczną nie znalazły dostatecznych środków przeciwdziałania tej „rehabilitacji” likwidowanego jeszcze wczoraj komunisty, w wypadku gdyby ta „rehabilitacja” była dla Moskwy i komunizmu światowego niewygodna. Niestety, złudziom takim uległa już nie tylko naiw-

na w wielu sprawach sowieckich propagandą amerykańską i łatwo dezorientującą się służby informacyjne francuska czy brytyjska, lecz również i pewna część polskiej opinii emigracyjnej. Z dnia na dzień montuje się „kult Gomułki”, otacza się go coraz większym nimbem jako przyszłego wybaciciela polskiego narodu” z ziemi rosyjskiej, z domu niewoli sowieckiej”. Społeczeństwo polskie, zarówno w kraju jak i na emigracji, może spać spokojnie: Gomułka jest tak potężną siłą, że wystarczy gdy zasiądzie w Politbiurze, uderzy pięścią w stół, a przyszość Polski potoczy się chyba po drodze ku narodowemu komunizmowi, ściśle według wskazań... Chruszczowa, który propaguje „metody parlamentarne budowy socjalizmu i komunizmu”!

Tylko bardzo naiwni nie dostrzegają w tym gloryfikowaniu Gomułki i lansowaniu idei rewolucji i reformacji polskiego komunizmu interesu Moskwy i jej warszawskiej agencji. Destalinizacja we wszystkich krajach sowieckich (a w Polsce w szczególności) wywołała efekty nieoczekiwane dla samej Moskwy. Wywołała przede wszystkim świadome pragnienie walki o wolność, rozbudziła nastroje rewolucyjne. Wypadki w Gruzji, w całym szeregu ośrodków przemysłowych i rolniczych sowieckich, w łagrach sowieckich, a przede wszystkim w Poznaniu, były tego — jakże dla władzy sowieckiej dotkliwym — dowodem. Dla komunistów wewnętrznie blok sowieckiego — odwrotnie niż dla ich pobratymców w świecie wolnym — przyszedł czarny dzień. Gdyby żył Lenin czy Stalin, nakazałby odwrót na całej linii. Oficjalnie zrzekłby się wielu celów najbardziej drastycznych, zapowiedziałby „ewolucję pokojową” i reformację liberalną, wyrzekłby się terroru, zamiast bicia wyciągnąłby z naradza mocno zużyty już przy podobnych okazjach piernik. To samo robią dzisiejsi władcy Kremla i ich terenowi pretorianie, wierni uczniowie Lenina a przede wszystkim Stalina. Robią z tym większym powodzeniem, że swą polityką „destalinizacji” wyrzobili sobie w opinii naiwnego Zachodu miarę „liberalnych reformatorów i demokratów”.

Wzbudzenie i umocnienie wiary w ewolucję i pokojową reformację w Polsce jak i w innych krajach ujarzmionych ma dla bolszewików znacznie kapitalne. Nie tylko bowiem uspił ono podniecone sytuacją i gotowe do czynnego oporu społeczeństwa narodów bloku sowieckiego, lecz zwiększy pomoc Zachodu... nie dla narodów ujarzmionych lecz dla ujarzmiających je tyranów.

Jeżeli tragiczny los prowadzi Zachód i jego polityków po drodze coraz to większych głupstw politycznych w stosunku do Sowietów i komunizmu, to nie może to w niczym zmienić zadań i obowiązków emigracji politycznych. Taktyka wykorzystania przez społeczeństwo w kraju wszystkich dobrych dla narodu stron koniunkturalnej „odwilży” nie powinna w żadnym wypadku przeistoczyć się w rękach emigracji politycznych w taktykę współpracy z reżymem. A, niestety, takim współdziałaniem, niezmiernie cennym dla reżymu a wielce szkodliwym dla narodu, wydaje się być polityka niektórych ugrupowań emigracyjnych, usiłujących „zagrać” na „ewolucję” i „reformację” ustroju sowieckiego „no i na Gomułkę.

Ryszard WRAGA

LISTY Z POLSKI

Warszawska „Trybuna Ludu” z 26 września br. zamieszcza informację o nowym zarządzeniu reżymu w sprawie wysyłania listów za granicę. Według tego zarządzenia, listy zwykle, adresowane do wszystkich krajów, będzie można wrzucać zaklejone bezpośrednio do skrzynek pocztowych, zaś listy polecane — również zamknięte — nadawać w urzędach pocztowych. Tylko listy przesyłane za granicę razem z przedmiotami o wartości dewizowej muszą być otwarte i na wysyłanie ich trzeba będzie specjalnego pozwolenia. Dotychczas listy zwykle i polecane, wysyłane za granicę, oddawali nadawcy otwarte na poszczególnych placówkach pocztowych.

Dzień za dniem

ŚRODA, 10 PAŹDZIERNIKA
Dalszy ciąg procesu o Bibliotekę Polską.

Mocarstwa zachodnie apelują do Rosji o umożliwienie zjednoczenia Niemiec. Noty te mają na celu wykazać Niemcom, że Zachód sprawy ich nie zapomina.

Konferencje przy drzwiach zamkniętych w sprawie Suez.

Rząd warszawski ujawnia, że w toku „szczęśliwej” zadłużenie Polski wobec Związku sowieckiego wzrosło o 375 milionów dolarów.

CZWARTEK, 11 PAŹDZIERNIKA
Reżymowy prokurator apeluje od wyroku w pierwszym procesie poznańskim, uważając go za zbyt łagodny. Krwawe rozruchy w Hongkongu.

Wojska izraelskie i jordańskie stacjonują formalnie bitwe.

PIĄTEK, 12 PAŹDZIERNIKA
Wyrok w drugim procesie poznańskim, przeciw dziewięciu młodym ludziom, oskarżonym o zaatakowanie gmachu bezpieki, jest surowszy niż w pierwszym procesie: kary więzienia od 18 miesięcy do 6 lat.

W Radzie Bezpieczeństwa — poufne portretacje w sprawie Suez.

Państwa arabskie oskarżają Izrael przed Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Nina Ponomarewa, sowiecka dyskolka, zostaje przez sąd brytyjski uznana winną kradzieży 5 kapeluszy, lecz uwolniona od kary.

SOBOTA, 13 PAŹDZIERNIKA
Premier Guy Mollet przeprowadza szereg konferencji z organizacjami robotniczymi, przedstawiając im swój plan reform społecznych.

Rada bezpieczeństwa znajduje się w niemożliwości znalezienia formuлки,

któraby przyniosła konkretne rozwiązanie kwestii Suez.

Napięta sytuacja w południowym Maroku.

Irak oznajmia, że zamierza obsadzić wojskiem Jordanię, znajdującą się w stanie kompletnego chaosu. Izrael energicznie protestuje.

NIEDZIELA, 14 PAŹDZIERNIKA

Jak było do przewidzenia, Sowiety założyły veto w Radzie Bezpieczeństwa, przekreślając tym samym wszystkie wysiłki, zrobione dla rozwiązania kwestii sueskiej.

Rozłam we francuskiej partii radykałów; mniejszość, której przewodzą André Morice, zrywa z większością, na czele której stoi Mendès-France, i tworzy nowe stowotw.

Coraz głośniejsze się mówi o bliskim objęciu wysokiego stanowiska przez Gomułkę.

PONIEDZIAŁEK, 15 PAŹDZIERNIKA

Rehabilitacja niedawnego „zdrajcy” — b. węgierskiego premiera Nagy. Obecny przywódca komunistów węgierskich Rakosi pozostaje jednak przy władzy.

Po zakończeniu bezowocnej debaty w Radzie Bezpieczeństwa, p. Hamarskjöld usiłuje doprowadzić do rozwiązania kwestii Suez w drodze bezpośrednich rokowań mocarstw zachodnich z Egiptem.

WTOREK, 16 PAŹDZIERNIKA

Mao Tse-tung popiera dążenia satelitów do umiędzelnienia się od Rosji.

Oficjalna zapowiedź udziału Gomułki w posiedzeniu Komitetu Centralnego polskiej kompartii.

Surowa krytyka polityki Zachodu w sprawie Suez na forum francuskiego Zgromadzenia Narodowego.

„SYRENA”
pismo kombatanta —
pismo każdego WOL-
NEGO POLAKA!

St. P.

W obronie Biblioteki Polskiej

Walka o Bibliotekę Polską w Paryżu, o uniemożliwienie reżymowi z władzami tą twierdzącą wolnej myśli polskiej — staje się coraz bardziej gorącą. Biorą w niej czynny udział najpoważniejsze organizacje polskie z całego świata.

Oto niektóre z najbardziej znaczących wystąpień:

Kongres Polonii Amerykańskiej w imieniu 7 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia wręczył ambasadorowi francuskiemu w Washingtonie memoriał w sprawie Biblioteki Polskiej oraz — za pośrednictwem Departamentu Stanu wystosował do niego list, który rego pewne ustępy podajemy poniżej:

"Panie Ambasadorze,
"Wielomilionowa rzesza Amerykanów polskiego pochodzenia i Polaków w Stanach Zjednoczonych została głęboko wstrząśnięta wiadomościami o niebezpieczeństwie, w jakim znalazła się Biblioteka Polska w Paryżu (Bibliothèque Polonaise, 6, Quai d'Orléans, Paris IV).

"Biblioteka ta została na żądanie narzuconego Polsce rządu komunistycznego opieczowana ze wszystkimi swymi pracownikami i bezcennymi zbiorami, nagromadzonymi przez pokolenia polskiej emigracji politycznej. Co więcej, ów rząd komunistyczny stara się uzyskać przekazanie mu instytucji, która powstała jako czynny protest przeciw obcym rządom w Polsce, w imię wolności nauki i jako świadectwo nierozważnych związków kultury polskiej z Zachodem.

"Kongres Polonii Amerykańskiej, jako najwyższa reprezentacja wszystkich Amerykanów polskiego pochodzenia i Polaków w Stanach Zjednoczonych, jest tą sprawą szczególnie zainteresowany i z najwyższym niepokojem śledzi jej przebieg. Kongres Polonii Amerykańskiej widzi w zabiegach rządu komunistycznego, narzuconego Polsce, próbę podważenia prawa azylu, tak chlubnie zrośniętego z całą tradycją polityki francuskiej. Próba ta została podjęta w całkowitej świadomości faktu, że jeśli założyciele Biblioteki Polskiej z największym naszym poetą Adamem Mickiewiczem na czele wybrali na jej siedzibę właśnie Paryż, uczynili to w bezwzględnej przekonaniu, że w wolnej i otaczającej opieką wygnanców politycznych Francji Biblioteka Polska będzie po wieczne czasy zabezpieczona przed wszelkimi postronnymi zamachami..."

Na tegorocznym zjeździe Duszpasterzy polskich, odbytym w dniu 14 września, pod przewodnictwem przybyłego specjalnie z Rzymu Duchowego Opiekuna Emigracji, J. E. ks. arcybiskupa Józefa Gawliny, uchwalono tekst poniższego listu w sprawie zagrożonej Biblioteki Polskiej w Paryżu. List ten przesłano, po podpisaniu go przez Rektora Polskiej Misji Katolickiej, ks. prałata Kazimierza Kwaśnego, na ręce Premiera Rządu Francuskiego p. Guy Mollet. Oto treść uchwały:

"Monsieur le Président,
Les prêtres polonais en France, réunis en leur session annuelle, vous prient de faire tout ce qui est en votre pouvoir pour rendre, à l'émigration polonaise en France, ses pleins droits sur la Bibliothèque Polonaise de Paris.

Comme à l'époque d'Adam Mickiewicz, de même aujourd'hui — alors que le peuple polonais souffre sous une nouvelle occupation — la Bibliothèque Polonaise de Paris reste, sur la terre hospitalière de France, le symbole de la liberté de pensée de tous les Polonais.

Nous sommes profondément persuadés, Monsieur le Président, que les voix de protestations et les prières que vous recevez à ce sujet ne resteront pas sans écho et qu'elles donneront, de votre part, une réponse qui donnera satisfaction à toute l'émigration polonaise si fortement unie au pays opprimé dans sa lutte contre le communisme."

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie pod przewodnictwem Tymona

Terleckiego rozwinął szeroka akcję w sprawie Biblioteki Polskiej. Wystąpił listy przedstawiające jej obecne położenie do Société des Gens de Lettres (powstało ono w tym samym roku co Biblioteka i wśród jego założycieli był emigrant polski Jan Czyński), do PEN-Clubu francuskiego, angielskiego, amerykańskiego i „wygnańczego” („Writers in Exile”) oraz kilkunastu uczonych i pisarzy francuskich od sędziwego prof. Baldenspengera do Mauriaca.

Odbywający się w dniach 6 i 7 października br. w Londynie III Walny Zjazd Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, na wniosek prezesa Rady Naczelnej Ruchu — dra Tymona Terleckiego, powziął jednomyślnie następującą treść rezolucji w sprawie Biblioteki Polskiej w Paryżu:

„III Walny Zjazd PRW „Nid” najgoręcej solidaryzuje się z wysiłkami emigracji niepodległościowej w obronie Biblioteki Polskiej w Paryżu przed jej przywłaszczeniem przez reżym komunistyczny i wyraża pragnienie, aby ta placówka pozostała strażnicą wolnej myśli polskiej, którą była przez ubiegłe stokilkadziesiąt lat od chwili jej założenia przez członków Wielkiej Emigracji w 1838 r.”

Związek b. Deportowanych Politycznych wystosował do ministra spraw zagranicznych p. Christian Pineau list następującej treści:

L'Union Polonaise des Anciens Détenus et Déportés Politiques en France — dont certains membres ont pu admirer, Monsieur le Ministre, votre courage et votre ardent dévouement

Bezplodne żale

Znamienny dla dzisiejszego okresu „odwilży” wiersz satyryczny ukazał się w „Sztandarze Młodych” z dn. 15-16 września br. W wierszu tym komunistyczny poeta Leon Pasternak skarży się, że dziś krytykować może wszystko każdy odbywał w Polsce, byłby nie był... wiernym członkiem partii. Oto kilka strof tego wiersza:

„Patrz taki Cat-Mackiewicz
Co zechce to i pisze —
podziwia go czytelnik,
szanują towarzysze.

Lub taki Zbigniew Florczak,
Sandauer czy Piasecki...
Zuchwiałych ludzi pióra
wyliczają można setki.

Dlaczego więc jest lizus,
Leonek, ach Leonek?
A ja im odpowiadam:
Przepraszam, jestem członek.

Więc o mnie dba redaktor
i dba towarzysz cenzor,
ażebym się nie spłamił
mój lekkomyślny jezor.

Bo muszę być na linii,
bo jam ludowa władza,
bo muszę się codziennie
z „Trybuną Ludu” zgadzać.

A jeśli się nie zgodzę,
na haku nie zawisnę,
Lecz mogą wykastrować,
że ani nawet pisnę.

Bo jestem i oddany
i zaangażowany,
(Ten tylko może brzykać
kto jest nieprzekonany).

To co pisze Pasternak jest w dużym stopniu prawdą. Rzucza się bowiem wprost w oczy mnogość artykułów krytykujących w prasie reżymowej wszystkie dziedziny życia w Polsce. Wspomniany wyżej Florczak pwrócił w kilka lat po wojnie do kraju z Zachodu, a teraz od przeszło roku specjalizuje się na łamach „Nowej Kultury” w krytyce propagandy ko-

patriotique aux temps de la dure épreuve des camps de concentrations allemands — se permet de faire appel à vos sentiments de justice et d'amour de la liberté au sujet de la Bibliothèque Polonaise, dont le sort tient tant au cœur de tous les anciens résistants et déportés polonais qui résident en France.

Cette institution fut fondée il y a plus de cent ans par les réfugiés polonais qui en 1831, après une lutte héroïque au service de la liberté polonaise et européenne, ont trouvé un accueil hospitalier sur le sol français. Elle demeure toujours un symbole vivant de la Patrie lointaine, un libre foyer de travail scientifique ouvert à tous les chercheurs sans discrimination aucune.

C'est pourquoi un des premiers actes à Paris de l'envahisseur hitlérien fut d'apposer les scellés, et puis de déporter cette Bibliothèque qui incarnait pour lui les forces hostiles irréductibles: vérité, justice, liberté.

Nous avons appris par les inscriptions de la presse que les autorités actuelles de Varsovie ont proposé de rouvrir l'Institut Français en Pologne, fermé par une décision aussi arbitraire qu'unilatérale, à condition qu'on leur livre en échange la Bibliothèque Polonaise de Paris.

Cet étrange marché vise uniquement, selon nous, à éteindre un foyer de libre travail scientifique et à atteindre en même temps le prestige moral dont jouit la France, non seulement parmi les réfugiés de toutes les nations opprimées, mais partout où continue la lutte pour les droits de l'homme, pour la liberté de vivre et de penser.

Paris, le 4 octobre 1956.
Le Conseil de l'Union Polonaise des Anciens Détenus et Déportés Politiques en France.

Listy do Redakcji

W SPRAWIE

„WYPRAWY KRZYŻOWEJ”

Genewa, dnia 12.10.1956.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z zainteresowaniem przeczytałem w ostatnim numerze „Syreny” list kol. J. Maszczyka z Knutange, który zupełnie ma rację, że ludziom dobrej woli nie należy zabraniać krytyki. Kol. Maszczyk zapomina jednak, że oprócz dobrej woli, trzeba mieć jeszcze dobrą znajomość faktów, które się krytykuje. Coby powiedział on o krytyku teatralnym, który by nie był na samym przedstawieniu i pisał jedynie z dobrej woli?

Zgodzić się musi kol. Maszczyk z tym, że różne mogą być sposoby życia funduszy przeznaczonych na dom młodzieży. Dlaczego przez dłuższy okres czasu nie potrafiono ich zrealizować, to trzeba się dowiedzieć. Może to świadczyć o nieudolności, a może również świadczyć o ostrożności w dysponowaniu sumami publicznymi, o trudności dobrej realizacji zagadnienia itd. Czy „alarm o wyprawie krzyżowej”, który kol. Maszczyk uważa za „alarm fałszywy” jest naprawdę tak niepotrzebny, skoro rozważania na temat dysponowania funduszami, prze-

ROZMAITOŚCI

Dane statystyczne wykazują, że na skutek wypadków samochodowych ginie więcej osób, niż od wszystkich chorób razem wziętych.

Do stróża nocnego pewnego kina w Neapolu zjawiło się o 3-ciej nad ranem młode małżeństwo. Okazało się, że wychodząc z ostatniego seansu, zapomnieli ono... zabrać swe 6-miesięczne dziecko!

Tolerancja ze strony kierownictwa partii dla pewnej kategorii pisarzy i dziennikarzy irytuje ludzi tego pokroju co Pasternak, który uważa siebie za wiernego członka partii. Nie wiadomo tylko, jak długo ta tolerancja będzie trwać. Należy raczej przyjąć, że kierownictwo partii traktuje obecnie „odwilż” w dziedzinie słowa pisanego i mówionego jako koncesję przez ściową.

(FEP)

znaczonymi na opiekę nad młodzieżą, zamyka on wzruszeniem: „najwyższy czas, aby społeczeństwo polskie wypowiedziało się otwarcie, czy jest katolickie z urodzenia”. Co to ma wspólnego z całym zagadnieniem? Czy ktoś kiedykolwiek twierdził, że dom młodzieży powstały z inicjatywy S.P.K. miałby być „niekatolicki z urodzenia”?

Jedno twierdzenie powtarza się dosyć często — czytałem o tym również w jednym z listów w „Dzienniku Polskim” Według kol. Maszczyka: „Zarząd SPK nie może być opłacany za pracę społeczną, bo SPK nie jest instytucją bankową dla niektórych jednostek”. Mam wrażenie, że jest to echo dawnych „dobrych” czasów. Jak wyobraża sobie kol. Maszczyk prowadzenie naszej organizacji, która choć nie jest instytucją bankową, posiada jednak dwieście milionów franków kapitału, 22 domy własne, kombatanckie, fabrykę radiową, prowadzi opiekę konsularną (sam byłem w Paryżu, gdy nadszedł telefon z Londynu do kol. Domańskiego aby zająć się po grzebem i sprawami finansowymi kolegi-kombatanta, który zginął w wypadku samochodowym i nie posiadał rodziny) itd. itd.? I nie prowadzić tych agentur siłami ludzi kwalifikowanych, oddających zagadnieniu swój pełny czas i umiejętności? Naturalnie można się spierać, czy opłacany ma być prezes czy dyrektor (a prezes ma być wtedy jedynie malowana figurą) to nie jest istotne. Istotne jest to, czy stowarzyszenie wymaga jednego czy kilku pracowników pełnych czy nie.

Powracając do konieczności znajomości faktów zanim się je krytykuje, „zaczepiam się” o zdanie kol. Maszczyka: „słuszniej będzie o ile SPK uczyni rachunek swojej działalności i weźmie się szczerze do pracy”. Zapewno przyjdzie kol. Maszczyk z Knutange do Paryża, wstąpi pewnie do SPK i tam w sekretariacie otrzyma, do wglądu, sprawozdania doroczne organizacji, do której należy. Zorientuje się wtedy, czy SPK „czyni rachunek ze swej działalności” i czy „szczerze zabiera się do pracy”. W ten sposób zagadnienie troski nad dobrem swego stowarzyszenia będzie miał dobrane „podmurwane”.

Łączę wyrazy szacunku

Aleksander Wasung (Genewa)

Z życia Polonii Belgijskiej

Koło SPK w Liège w dniu 19 sierpnia uroczystie obchodziło „Święto Żołnierza”. Mszę św. odprawił ks. Stopa na intencję Ojczyzny i ofiar w Poznaniu, w czasie której wystąpił chór młodzieży; części solowe śpiewał znany baryton Z. Krukowski. Po nabożeństwie odbył się koncert w „Do mu Polskim” z udziałem p. Krukowskiego.

W Ardenach belgijskich, w Han s. Lesse, odbyły się w lipcu 3-tygodniowe kolonie letnie dla przeszło 200 dzieci polskich z Belgii. Organizatorem była Macierz Szkolna. Kierownikiem kolonii a zarazem jej kapelanem był ks. Stopa. Opiekę nad dziewczynkami sprawowała p. Łapczyńska wraz z E. Wileczkówną i D. Koper, zaś opiekę nad chłopcami p. Wojciechowski przy współudziale dr. Pomorskiego,

braci Rogackich, Borowskiego i Dulaka.

Dla przybyłych bardzo licznie w dn. 21 lipca rodziców, dzieci urządziły wspaniałe „Ognisko” a raczej rewie malusieńkich naszych artystów.

Mimo kapryśnej pogody młodzież spędziła wesoło zasłużony odpoczynek wśród lasów i łąk. Rozpoczęte przed trzema laty, kolonie letnie cieszą się dużym powodzeniem tak wśród działaczy, jak i rodziców.

Drugą z największych katastrof górniczych obecnego wieku, straszliwa katastrofa w Marcinelle spowodowała śmierć 263 górników. Z bólem za notować musimy stratę 8-miu naszych rodaków. Polonia w Marcinelle i okolicy a wraz z nią i Polonia belgijska, straciła dobrych ojców i dziel-

nych swych członków. A oto tragiczna ich lista: Chmiel Józef, Biedoński Henryk (ojciec 5 dzieci), Wąsik Grzegorz (ojciec 4 dzieci), Gawroński Stefan (ojciec jednego dziecka), Usowicz Sergiusz, Kęska Feliks, Pohl Rudolf, Stanisławczyński Władysław.

Odgłosy tej katastrofy odbiły się echem w całym świecie, a duże przegniebienie wywołały w Belgii, tym bardziej, że wśród ofiar znalazło się kilku nieletnich poniżej lat 16.

Miliony franków, wpłacone na fundusz pomocy dla ofiar po tragicznie zmarłych górnikach, ułatwią niewątpliwie 406 sierotom i wdowom rozpoczęcie nowego życia, jednak nie zastąpią serca ojców czy mężów. Z tragedii w Marcinelle nie tylko Belgia ale i cały świat musi wyciągnąć odpowiednie wnioski, zwłaszcza odnośnie bezpieczeństwa pracy.

Mimo olbrzymich wysiłków, jakie reżym warszawski czyni by opłacać Polonię belgijską, obóz niepodległościowy odnosi coraz to nowe zwycięstwa.

Niedawno kolonia Slakken w Limburgii zerwała zupełnie z reżymem. Za pośrednictwem p. Macha, działacza miejscowego, zwróciła się do Macierzy Szkolnej o przyjęcie pod swą opiekę szóstki liczącej 14 dzieci.

Jak pisze p. Mach, dziś, szczególnie po tragicznych wypadkach poznań-

sko Dokończenie na str. 4-tej

Mikołaj SOKOLNICKI

MOJE WSPOMNIENIA

III.

STACHIEJEWY

Wspomniłem, że w Berlinie poznałem kupiecką rodzinę Stachiejewych, która, zanim wyjechała z powrotem do Rosji wagonem sypialnym, z mnóstwem bielizny, poduszek, obrazów świętych i kilku osobami służby — zamówiła o mnie projekt nagrobka dla zmarłego pana Stachiejewa.

Muszę teraz o tej rodzinie napisać trochę obszerniej. Po śmierci Stachiejewa, wdowa i dzieci dostali po kilka milionów rubli, złożonych we własnym banku w Elabudze (miasteczko w Permskiej gubernii, niedaleko od Uralu). Prowadzili oni na wielką skalę handel zbożem, naftą, tłuszczami i manufakturą, i znani byli w całej północnej Rosji.

Przebywając u pana Krytkowskiego, kiedy już zrobiłem jego portret a zająłem się rzeźbami dekoracyjnymi — wykonałem również projekt pomnika dla Stachiejewa i wysłałem go do Elabugi.

Wkrótce potem, pan Krytkowski powiadomił mnie, że nadszedł telegram do mnie, lecz że urząd pocztowy od-

mawia przekazania go drogą telefoniczną, jako że liczy on 620 słów.

Był to oczywiście telegram od Stachiejewych, zapraszający mnie do Elabugi; równocześnie z depeszą wysłano mi zaliczkę i pieniądze na drogę. Miałem jechać pociągami do Kazania, a stamtąd do Elabugi — 280 km końmi.

Jadąc z Warszawy do Moskwy — przemierzając całą Białoruś, kraj biedny, błocisto-leśny, ale ze względu na zielen — nie smutny. Pewien epizod na zawsze pozostanie w mej pamięci: Była niedziela. Pociąg stał na jakiejś małej stacji; dość długo, bo coś tam naprawiano. Patrząc przez okno, zobaczyłem grupkę włóścian, ubranych w białe koszule i białe spodnie. Twarz jednego z nich, młodego chłopaka, wydała się mi jakoś dziwnie znajoma. Patrzałem nań uporczywie, usiłując przypomnieć, skąd go mogę znać. Być może pod wpływem tego spojrzenia, chłopak zbliżył się i zapytał mnie, czy pociąg idzie do Moskwy. Po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, postawił drugie pytanie: czy ta Moskwa jest naprawdę tak duża i taka ładna?

W tym właśnie momencie mógł mi przesyłać błyskawicą myśl:

— Przecie to jest Anioł z mozaiki Cimabue we florenckim baptysterium! Widząc przed sobą ten żywy wzór w jednej chwili powziąłem postanowienie:

— Przerobię projekt pomnika! Mówię więc, pośpiesznie do chłopaka:

— Chcesz zobaczyć Moskwę? Siadaj do wagonu, pojedziesz ze mną do Moskwy, i jeszcze dalej, a wrócisz do domu pięknie ubrany i...
Lecz tamten odmawiał:

— Boję się, panoczku, bardzo się boję!

Spojrzałem jeszcze raz, uważnie, na ten żywy obraz Cimabue. I pomyślałem: — Kto wie, może on przeczeka, że duże miasto jest dla aniołów niebezpieczne?

Wyjąłem złotą dziesięciurublowkę i dałem mu, na pamiątkę „od anioła z Florencji”...

Dziś, pisząc wspomnienia, myślę sobie: a może stary chłop białoruski opowiada właśnie dziełom i wnukom przgode, która go spotkała, przed wielu laty, na małej stacyjce kolejowej?

Z Moskwy do Kazani pociąg szedł przez penszeńską gubernię. Z lekcji geografii i z oglądania map wyniosłem wrażenie, że jest ona pokryta

lasami. W rzeczywistości nie widziałem żadnego. Co za smutny, co za opuszczony kraj! Wioski bez żadnej zieleni, brudne chaty drewniane otoczone plotami, kury przywiązane sznurkami, by nie uciekły do sąsiadów — co za rozpaczliwy widok! Nasza wieś ukraińska była, w porównaniu, prawdziwym rajem...

Na trzeci dzień po przyjeździe do Elabugi — zachorowałem. Przyczyna? Jedzenie było tak smaczne, tak urozmaicone... i tak obfite, że mój żołądek nie dał sobie rady. A pani Stachiejewa wciąż zachęcała i nalegała, obawiając się, bym czasem nie był głodny!

Zapłaciła mi za robotę po królewsku i prosiła o odwiedzenie w Moskwie.

Kiedy przyjechałem tam w zimie, zostałem uznany za narzeczonego młodszej córki. Pani Stachiejewa oświadczyła mi wprost:

— Umrę spokojnie jeśli będziesz mężem Anituy; nikogo nie chcę mieć synem prócz ciebie!

Lecz synowie byli innego zdania:

— Oczemu się matka tak śpieszy? Co matka o nim wie? Może to pijak, karcciarz, może w Paryżu ma kobiety? Trzeba się najpierw dowiedzieć o tym wszystkim. Poza tym, mężem siostry winien być kupiec, który by wioził

kapitał do wspólnego interesu. A tu jakiś rzeźbiarz, i do tego Polak!

Nie wiedzieli oni, że zbliża się burza, a nie przewidywali, że może się stać dla nich ratunkiem...

Tak czy owak, dziewczynę wysłano w podróż do Japonii. Stara Stachiejewa wkrótce zachorowała i zmarła. Testament jej i klejnoty — zaginęły.

Takie były dalsze koleje i koniec znajomości, zawartej na koncercie Bacha w berlińskiej katedrze.

Po powrocie do Paryża, wynajmowałem atelier przy 50, Avenue de Saxe. Przyj mowałem w poniedziałki od 5-tej do 8-mej. Towarzystwo było międzynarodowe. Tańczono, śpiewano, grano na fortepianie. Dużo było, między innymi, znanych artystów: Izadora Duncan, Gaby de Lys, Max, Cocteau (teżniejszy akademik), Hanna Walska.

O tej ostatniej chęć powiedzieć parę słów. Występowała ona wtedy w Petit Casino, gdzie za miejsce na parterze, wraz z kieliszkiem spirytusu z wiśniami — płacono się 50 centymów. Kto nie zna paryskiego życia sprzed wojny, nie uwierzy! Każda artystka dysponowała tylko dwoma minutami czasu, bo występowało ich 50. Program trwał więc 2 godziny — i to wszystko kosztowało pół franka!

Mikołaj SOKOLNICKI

(dalszy ciąg nastąpi)

Z życia Polonii Belgijskiej

Dokończenie ze str. 3-iej skich, żądna matka ani ojciec nie wysłał już swego dziecka do szkoły konularnej, czyli komunistycznej.

W Stakken, ku ogólnemu zadowoleniu, uczy dziś języka ojczystego nauczyciel-niepodległościowiec.

W dniu 29 września nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy Polonii gandawskiej. Miasto przybrało świąteczny wygląd. Ratusz i domy przy watne udekorowano flagami polskimi i belgijskimi. Otwarcia dokonał p. Martens, burmistrz, w obecności radnych miasta oraz p. Van Daele, posłanki do parlamentu, komendantki policji p. Devos, p. Oborskiego i p. Nerinck oraz licznie przybyłych gości. Centrale organizacji polskich reprezentowali pp. Wojsznis z Gandawy, dr Pomorski oraz Rzemieniewski z Brukseli, poza tym liczna Polonia.

W imieniu organizatorów przemawia

W hołdzie poległym

Koledzy Kombatanci, Lommel i Charleroi leżą żołnierze polscy, którzy walczyli i padli za Naszą i Waszą Wolność.

Niech nikt nie szarpie imion i mundurów ich nie dzieli, nie trzeba im przemówień, nie trzeba im płaczu, w imię Polski padli na polu chwały, lecz inni idą dalej.

Karty drugiej wojny światowej są zapisane gęsto znakami polskiego bohaterstwa i ofiary. Wszystkie narody uznają wysiłek i wartość żołnierza polskiego. Cały naród i wszystkie serca polskie na całym świecie są dumne z żołnierza polskiego, bo nasz żołnierz chciał się bić i wiedział za co się bije, za spalone wsie i miasta, za ojca i matkę, za brata i siostrę, za powiewierkę naszą, za dom nasz i powrót do niego.

My przy życiu pozostali, wiemy, że nie zardzewiał oręż polski, lecz łśni jego ostrze w słońcu historii, która pisze wyroki ludziom i narodom.

Koledzy Kombatanci, dnia 28 października 1956 r. jak jeden mąż jedziemy do Lommel, a dnia 1 listopada 1956 r. spotkamy się w Charleroi nad grobem lotników polskich, ażeby złożyć cichy hołd poległym Kolegom.

Daj odpoczynek wieczny żołnierzom w boju umarłym, nam żywym obcą na polską ziemię zamień Panie.

Jan GOPPOLD,
Prezes Okr. SPK Charleroi

wiał p. Meyer wręczając równocześnie ozdobnie wydaną historię uwolnienia miasta przez oddziały polskie, a dwoje dzieci polskich w strojach ludowych wyczerły kwiaty burmistrzowi.

W jednej z sal ratusza, zamienionej na salę wystawową, ustawiono piękne eksponaty. Były tu pamiątki po p. Oborskim, powstańcu z 1863 r., artystyczne zdjęcia fotograficzne p. Cybulskiego, obrazy i rzeźby artysty p. Reckiego, stypendysty miasta Tiel, szkice ołówkiem p. Bondarczuka, stylowe meble z pracowni p. Kucherowicza i wiele innych pamiątek z Polski i ostatniej wojny.

W godzinach wieczornych odbył się bal przy udziale licznej publiczności polskiej i belgijskiej.

Wystawa trwająca 4 dni, cieszyła się ogromnym powodzeniem.

Inny charakter miała uroczystość w Westouter koło Ypres. Miasteczka w dowód wdzięczności za uwolnienie w 1944 r. przez I Dyw. Panc., wybudowało kapliczkę z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Kapliczkę zaprojektował, jak również wyrzeźbił obraz w drzewie, p. Recki.

Uroczyste poświęcenie kapliczki, które odbyło się 30 września, stało się świętem flamandzko-polskim.

Uroczystość rozpoczęła się przyjęciem delegacji polskich przez burmistrza i radę w urzędzie gminnym. Stąd pochód z orkiestrą i sztandarami na czele udał się pod pomnik poległych, gdzie złożono kwiaty. O godz. 11-tej mszę św. odprawił miejscowy proboszcz, a kazanie w języku polskim wygłosił ks. Stopa, po czym nastąpiło poświęcenie kapliczki.

Po przerwie obławowej, rozegrany został mecz piłki nożnej „Polska-Flandria” między drużyną polską z Liévin a drużyną miejscową.

O godz. 17,30 akademię zagał burmistrz miasta p. Hardman, podkreślając niezapomnianie przeżycia z roku 1944.

Poza liczną publicznością miejscową pierwsze miejsca zajęli goście polscy i belgijscy. Byli tu burmistrz ze St. Niklaas a z Polaków pp. Merlo, Drozdowski i Ullman przedstawiciele SPK, dr Pomorski, Plater-Zyberk i Rzemieniewski, p. Wojciechowski, p. Wojsznis, inż. Zaniewski i inni.

Na program artystyczny złożyły się tańce polskie, wykonane przez zespół „Diana” z Liévin oraz polonez Chopi-

na w wykonaniu p. Bert-Barbre. Chór z Westouter wykonał kilka pieśni flamandzkich, a dzieci z St. Niklaas pod przewodnictwem p. Nowaka odśpiewały kilka pieśni polskich. Pan Wojciechowski z Gandawy, uczestnik walk o Westouter, mówił o swych przeżyciach z tego okresu. Akademię zakończono odśpiewaniem hymnów narodowych polskiego i flamandzkiego.

Mimo upływu 12 lat ludność Westouter nie zapomniała o swych przyjaciółach i w postaci kapliczki wdzięczności swą przekazuje potomnym.

„Opera Królewska de la Monnaie” w Brukseli, na rozpoczęcie sezonu wystawiła, po raz pierwszy, w dniu 1 października, w obecności królowej Elżbiety, operę „Iwan Groźny” Rim-skiej-Korsakoffa, w tłumaczeniu francuskim. Godnym podkreślenia jest fakt, iż rolę księcia Wiazemskiego grał w niej znany artysta p. T. Wierzbicki, potężny bas, członek SPK. Nadmienić należy, że został on zaangażowany jako artysta stały Opery; w październiku wystąpi on jeszcze w 4-ch operach, między innymi w „Poławiaczach Peret” i „Cyganerii”.

W. W.

Legalizacja «ACECOF»

Istniejąca od 1952 r. Federacja b. Kombatantów Europy Środkowo-Wschodniej (Association des Anciens Combattants de l'Europe Centrale et Orientale), zwana popularnie „A.C.E.C.O.F.”, została ostatnio oficjalnie legalizowana przez władze francuskie (Journal Officiel nr 210 z 29 września br.).

Pisaliśmy nieraz o działalności tej organizacji, której siedziba mieści się w Domu Kombatanta przy 20, rue Legendre i w zarządzie której zasiadają też i przedstawiciele Federacji Obronców Ojczyzny. Stałym delegatem z ramienia polskich związków kombatanckich przy ACECOF jest kol. T. Parczewski, sekretarz Rady Oddziału SPK Francja. Na czele ACECOF'u stoi płk. J. Łańskoroński, b. attaché wojskowy litewski we Francji, czynny obecnie na różnych odcinkach życia uchodźczego i szczerzy przyjaciel Polski.

Znaczenie ACECOF wyraża się m. in. w fakcie, że jest to organizacja międzynarodowa, w której reprezentowani są nie tylko b. kombatanci tzw. krajów satelickich, lecz również grupuje ona przedstawicieli uciemiężonych narodów Związku Sowieckie-

go jak np. Gruzini, Azerbejdżan, Białorusini, Ukraińcy itd.

Organizacji uchodźczej o tak szerokim wachlarzu nerodowościowym poza ACECOF nie ma, toteż zainteresowani z wielką satysfakcją powitali od dawna oczekiwaną decyzję władz francuskich legalizującą ACECOF akurat w obecnej koniunkturze prądów kogezystencji, odwilży itp. Zdecydowana postawa ideowa organizacji kombatanckich tworzących ACECOF nie pozostawia żadnej wątpliwości.

Sto lat!

Z okazji wstąpienia w związek małżeński składamy naszemu koleźce i długoletniemu prezesowi Zw. Koła 2 DSP w Tours Antoniemu Rolewiczowi i pani Marii Wołoch najserdeczniejsze życzenia na nowej drodze życia.

Koło Zw. Rez. i b. Wojsk.
w Tours
Koło Zw. b. Żołn. 2 DSP
w Tours

„Głos Wolnych Polaków”

W Holandii ukazało się czasopismo pt. „Głos Wolnych Polaków”, wydane przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Katolickiego oraz Zarząd Oddziału SPK w Holandii.

Celem wydawnictwa jest uświadamianie rodaków o stałym niebezpieczeństwie infiltracji komunistycznej w życie emigracyjne, demaskowanie różnych chwytów repatriacyjnych, „odwilżowych” i „katolickich”, stosowanych przez reżym w jego ofensywie przeciw polskiej emigracji politycznej. „Głos Wolnych Polaków” rozesłany został bezpłatnie do wszystkich ośrodków polskich w Holandii, gdzie powita ny został z dużym uznaniem. Przewiduje się wydawanie czasopisma regularnie raz na dwa miesiące.

Miesiąc Inwalidów

Pamiętaj o rodakach dotkniętych przez los bardziej od ciebie — o inwalidach wojennych, którzy bez rent, bez pomocy i bez pracy, pozostawieni na łasce losu, walczą z przeciwnościami.

Dary prosimy uprzejmie przysyłać na konto czekowe Związku (Paris C. C. 7913 93 — Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris III).

Sprostowanie

W ogłoszeniu „Inwalidzi wojenni dziękują”, które ukazało się kilka dni temu w prasie, zaszła pomyłka odnośnie ofiary złożonej przez pana Sikorę Ludwika. Ten ostatni złożył na Polski Związek Inwalidów Wojennych sumę 1.000 fr. a nie jak podano 100 fr. Pana Sikorę oraz tych, którzy przyczynili się do zebrania ofiar na rzecz P.Z.I.W. serdecznie przepraszamy. Zarząd P.Z.I.W. we Francji (15, rue St. Gilles, Paris III)

Uwagze odznaczonych

Podaje się do wiadomości zarządom Okręgów i Kół Związku Rez. i b. Wojskowych, że Związek jest w posiadaniu wstążeczek do klapy na następujące medale:

Krzyż Walecznych, Krzyż Zasługi i Polska Swemu Obroncy, po cenie 50 fr. od sztuki i 15 franków za znaczek pocztowy za przesłanie. Zamówienia kierować do zastępcy Skarbnika Zw.: Mr. Józef Wachowiak, 13, Cité de la Porche w Hénin-Liétard (Pas de Calais).

METZ. — W niedzielę 14 bm. odbyło się zebranie Koła SPK-Grenadierów. Zebranie było poświęcone omówieniu sprawy zorganizowania uroczystości 10-lecia Koła oraz Święta Niepodległości.

Zarząd Domu Kombatanta uprzejmie komunikuje, że począwszy od dnia 7 października 1956 dancinigi odbywać się będą każdej niedzieli od godziny 18-iej do 22-iej. — Udział w kosztach: 200 frs.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23
PARIS 5^e.

Telefon: ODEON 41-17

Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert-Mutualité. — Autobusy: 24, 63, 67, 86.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego,
doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificat de coutume, podać do Ministerstwa. Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Płatnie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

ZE SZWAJCARII

W Solurze, mieście pamiątek po Tadeuszu Kościuszcze, który — jak wiemy — tutaj umarł, odbyło się zebranie Zarządu Oddziału SPK w Szwajcarii, połączone ze zjazdem prezesów Kół Oddziału. Na posiedzeniu tym, pod przewodnictwem prezesa kol. A. Wasunga, omówiono najważniejsze zagadnienia Oddziału, m. in. związane z 10-leciem Oddziału. Ze sprawozdania referenta opieki społecznej kol. ppłk. St. Karolusa dowiedzieliśmy się o zakończeniu akcji rejestracji grobów żołnierskich w Szwajcarii. Wszystkie groby, z wyjątkiem jeszcze kilku zaledwie, zostały odwiedzone, przeważnie sfotografowane i zarejestrowane. Przy stąpiono obecnie do stawiania krzyżów w miejsce zniszczonych.

Miłą niespodzianką dla obecnych była obecność prezesa Zarządu Głównego SPK kol. Stefana Soboniewskiego i wiceprezesa kol. Stanisława Lisa, którzy w powrotnej drodze „zawadzili” o Solurę, zwiedzili kaplicę Kościuszkowską, brali następnie udział w posiedzeniu. Kol. prezes Soboniewski wygłosił dłuższe przemówienie, obrazujące dokonania i dalsze plany działalności stowarzyszenia. — Pierwsze to zetknięcie się najwyższych władz stowarzyszenia z gronem działaczy szwajcarskich, pozwoliło na wymianę myśli i zacerpanie wprost u źródła odpowiedzi dotyczących róż-

nych zagadnień. Serdecznie dziękowali zebrani obu kolegom z Londynu za ich obecność i przyglądnięcie się z bliska naszej pracy.

aw.

Na pomoc ofiarom w Poznaniu

Do Sekretariatu Sekcji Polskich Force Ouvriere wpłynęły następujące sumy na pomoc Ofiarom w Poznaniu

Izycki w Mulhouse, lista 122 — 1.290 fr.; Grabski z Firminy, lista 189 — 6.000 fr.; Fełdziak Auby — 2.000 fr.; Janusz Laskowski, Paryż — 1.500 fr.; Unia departamentalna F.O. w Pas de Calais — 6.300 fr.; Sekcja Liévin szyb 3, lista specjalna — 4.235 fr.; Sekcja w Berlin, lista 14 — 6.110 fr.; Sekcja w Houdain lista 11 — 1.300 fr.; Sekcja w Marles les Mines listy 1-6 i 42-46, — 28.640 fr.; Lucjan Dobosz w Paryżu lista 65, zebrane w Renault i okolicy — 4.000 fr.

Razem zebrano dotychczas 393.940 franków.

Komunikujemy ofiarodawcom, że pomoc ofiarom w Poznaniu już się odbywa w ramach Wolnej Międzynarodówki Zawodowej. Nadchodzą już listy z podziękowaniem za udzieloną pomoc.

ś. † P.

Władysław Ignacy Samson-Rosiński

inżynier P. L., członek Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji, zmarł nagle dnia 25. 9. 1956, zaopatrzony św. Sakramentami, w Le Bourget, przeżywszy lat 57.

Obchody pogrzebowe odbyły się dnia 28 września w Berne, po czym nastąpiło złożenie zwłok do grobu rodzinnego w Persan (S. et O.). Mszę św. za spokój duszy Zmarłego celebrował będzie Ks. Prałat Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, w Kościele Polskim w Paryżu, dnia 27 października br. o godz. 9-tej rano.

Na to nabożeństwo żałobne zaprasza

STOWARZYSZENIE
INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW POLSKICH
WE FRANCJI

IDEAL - ELECTRO - CONFORT

27-27-bis, rue de Solferino — 19, rue d'Issy
BOULOGNE-BILLANCOURT. — Tel. MOLitor 38-76
WSZELKIE APARATY ELEKTRYCZNE DLA GOSPODARSTWA
DOMOWEGO, jak:

aparaty radiowe — aparaty telewizyjne — lodówki — pralnie
kuchenki — piecyki do ogrzewania — odkurzacze — froterki.

Wszelkich informacji udziela:
A. POSMOWSKI, 23, rue de Solferino, Boulogne-Billancourt
Telefon: MOLitor 12-18.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem
DOKTORA PRAW
S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA!

Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

OGNIKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU

20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.
RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNI

DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA

Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

Przeszło tysiąc egzemplarzy sprzedanych w ciągu dwóch tygodni!

ZOFIA ROMANOWICZ BAŚKA I BARBARA

Cena książki fr. 500,— lub dolarów 1,50 lub sh. 10/-

Zamówienia prosimy kierować do:

„LIBELLA”

Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Île — PARIS (4^e) — France.

Książka jest również do nabycia we wszystkich polskich księgarniach oraz u przedstawicieli pism.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.



CEŁO ZNIZONE

LEKARSTWA — ŻYWNOSĆ — MATERIAŁY
ANGIELSKIE

Katalog 100 popularnych paczek z podanymi nowymi stawkami celnymi wysła na żądanie oraz przyjmując zamówienia

ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris 17.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London S.W.5, England.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 200 fr. w tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrimonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Reklamość Redakcji nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 538-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur l'Isère (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315-20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str, Utica, N. Y. ● WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.